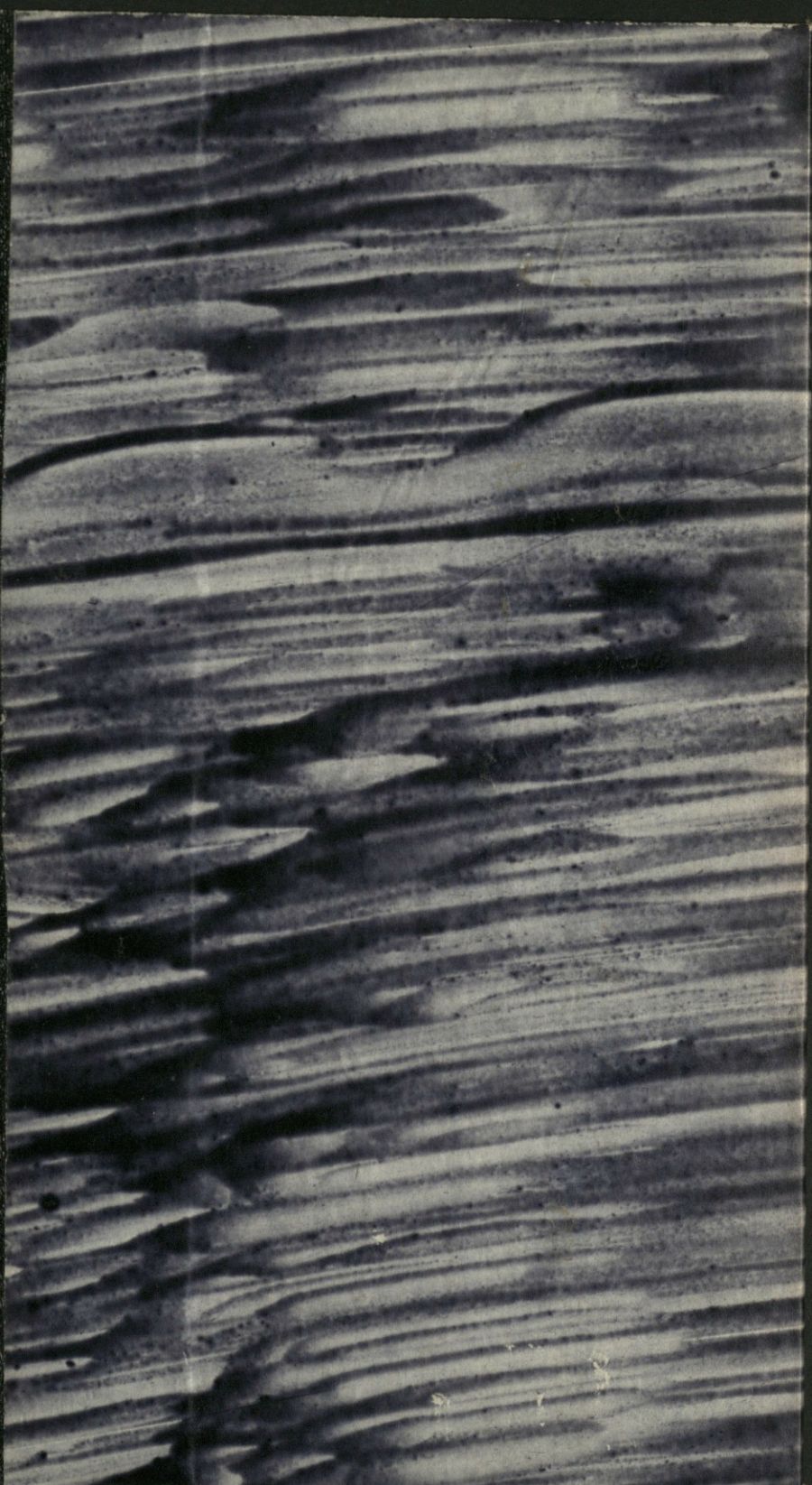




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



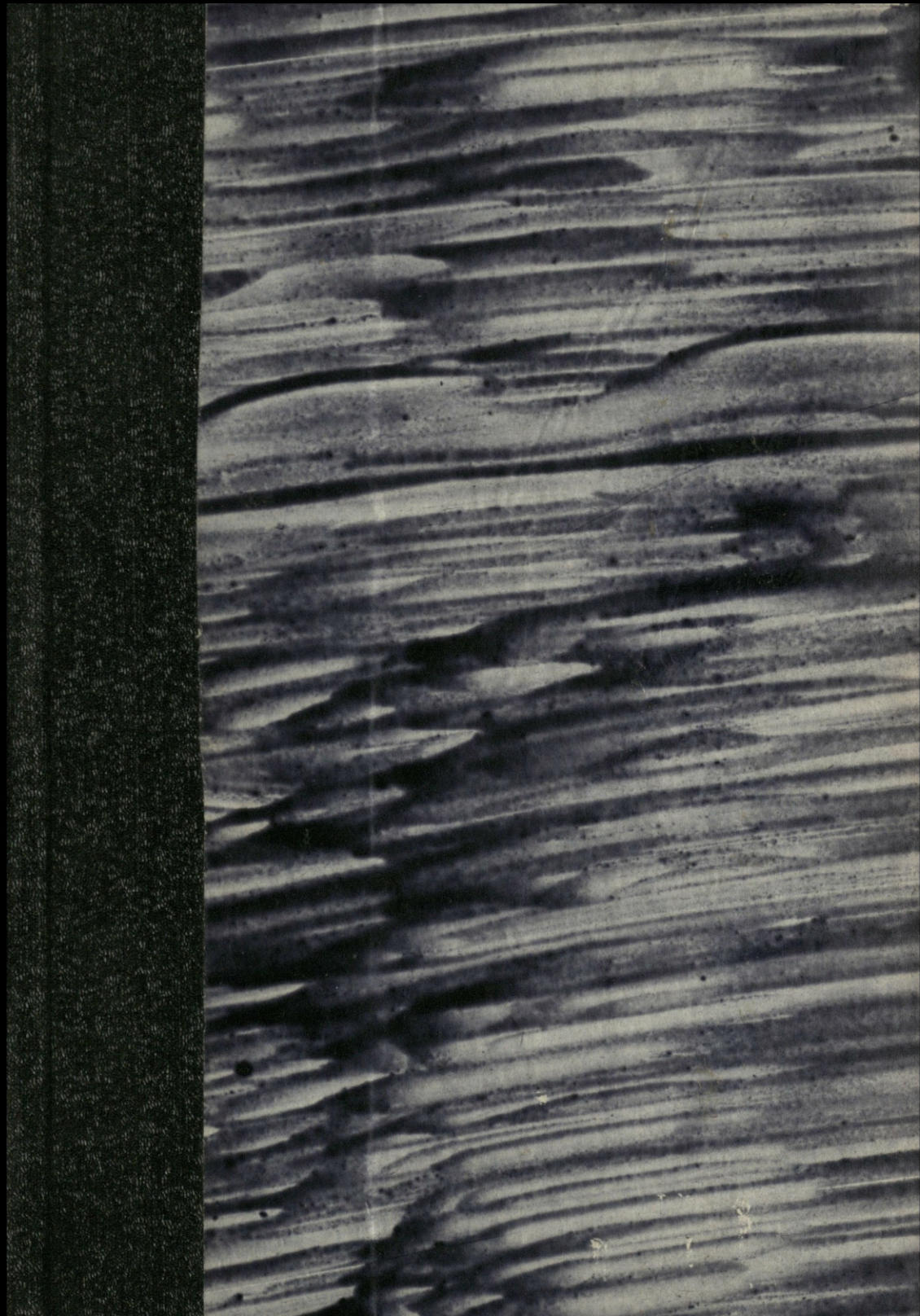
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Light Blue
Cyan	Light Cyan
Green	Light Green
Yellow	Light Yellow
Red	Light Red
Magenta	Light Magenta
White	Light Grey
3/Color	Dark Grey
Black	Black

DANES PICTA .COM

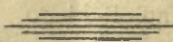


Jean Ignacy

J. Baudouin de Courtenay.

Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody.

(Z powodu oczekiwanej reformy prawa małżeńskiego).



**GŁÓWNY ZARZĄD POLITYCZNY
WOJSKA POLSKIEGO**
Zarząd II

Nr 3240.

WARSZAWA.

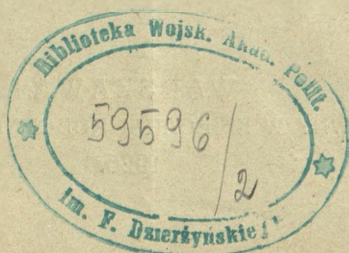
SKŁAD GŁÓWNY, W KSIĘGARNI ROBOTNICZEJ, WARECKA 9.

1926.

54 (07)

T R E Ś Ć:

	Str.
Uwaga wstępna	3
Mój punkt wyjścia	4
Rozgraniczenie interesów Kościoła a państwa i społeczeństwa.	5
Równouprawnienie państwowe wszystkich obywateli	7
Prawdziwie wierzący a niedowiarki udające wierzących	8
Obowiązkowe śluby i rozwody jedynie cywilne czyli świeckie	9
Równouprawnienie małżonków	9
Wspólne nazwisko małżonków	10
Rozwody	11
Dokąd przenieść dzieci	12
Rozwód a „unieważnienie małżeństwa”	12
Dwa wymowne przykłady	13
Sądy wyznaniowe	14
Stanowisko duchowieństwa. — Duchowieństwo katolickie	15
Odezwa biskupów Polski do rządu i narodu w obronie sakramentu małżeństwa	15
Stanowisko Kościoła Ewangelickiego	20
Zdanie ks. Juljusza Bursche'go	20
Zdanie p. Józefa Ewerta	24
Zdanie księdza pastora Zygmunta Michelisa	25
Świecki głos lekarza	26
Echa ankiety	30
Rozróżnianie pojęć. — Tresura wyznaniowa a żywa wiara	32
Gdybym był wrogiem Kościoła	33
Zakończenie	35



Uwaga wstępna.

Ponieważ w różnych dzielnicach nowopowstałej Polski, zależnie od ich poprzedniej przynależności do tego lub owego państwa zaborczego, panują dotychczas różne kodeksy kryminalne i cywilne, a w prawodawstwie cywilnym różny stosunek kościołów do państwa, zjednoczenie zaś państwowe pociąga za sobą konieczność usunięcia tej różnorodności i uzgodnienia prawodawstwa na całym obszarze państwa, więc utworzono w tym celu Komisję kodyfikacyjną, od której oczekujemy zniesienia różnic dzielnicowych i zastąpienia praw i przepisów rosyjskich (w dwóch odmianach: „Królestwa Kongresowego” i Cesarstwa w ścisłym znaczeniu), austriackich i pruskich jednakowemi dla całej Polski prawami i przepisami polskimi. Obecnie opracowuje się dział prawodawstwa cywilnego, dotyczący zawierania małżeństw, ich „unieważniania” i rozwodów. Chodzi o to, czy przy określaniu stosunku kościołów do państwa prawodawstwo postępowe, oparte na rozróżnianiu pojęć, ma ustąpić prawodawstwu zacofanemu, opartemu na pomięszaniu pojęć, nie uznającemu praw osobistych i urągającemu godności ludzkiej, czy też odwrotnie.

W związku z tem „Nowy Kurjer Polski” urządził w marcu r. b. „specjalną ankietę” p. t. „*Dookoła prac Komisji kodyfikacyjnej. Reforma prawa małżeńskiego w Polsce. Co o niej sądzą rzeczoznawcy?*” Nie trzymano się jednak zastrzeżenia co do „rzeczoznawców”, bo na samym początku zwrócono się między innymi do mnie, a ja, nie będąc wcale prawnikiem, nie mogę uważać siebie za rzeczoznawcę nietylko wybitnego, ale nawet jak najskromniejszego. Mam prawo do zabierania głosu w tej sprawie na równi z każdym obywatelem, nie pozbawionym zdolności myślenia.

Przytem w stosunku do mnie zaszło małe nieporozumienie. Nie zastawszy mnie w domu, wywiadowca N. Kur. Pol. zostawił mi list, prosząc mię w nim wyraźnie nie o wywiad-rozмовę, ale tylko o *artykuł*. W swej naiwności zrozumiałem to dosłownie, przypuszczając, że to, co napiszę, będzie uważane za moją własność i zostanie wydrukowane jako *mój* artykuł. Tymczasem współpracownik gazety skorzystał z mej pracy jedynie jako z materiału do własnego artykułu (Nowy Kurjer Polski № 30, z 2 marca). Nie przeinaczył wprawdzie moich zapatrywań, przepisuując dosłownie moje własne zdania, ale wyrzucił całe ustępy i nadał memu artykułowi niepożądany dla mnie wygląd fikcyjnego wywiadu z pytaniami i odpowiedziami, które oczywiście nie mogły mieć miejsca, ponieważ ja p. wywiadowcy w żywe oczy nie widziałem.

Prócz tego zaopatrzył on swój „wywiad” w całkiem zbyt dużą i niesłuszną uwagę, jakoby ja ujmował niektóre zagagnienia „w sposób krańcowy”, gdy tymczasem ja jestem daleki od wszelkiej „krańcowości”, zarówno z prawa, jak z lewa, odgradzając się wyraźnie zarówno od komunistów, jak od faszystów, zarówno od zamachowców w imię „dyktatury proletariatu”, jako też od zamachowców w imię „monarchy z Bożej łaski”. Wypowiadam się w sposób, według mego zdania, całkiem obiektywny, a mam zawsze na widoku użytek obustronny na dalszą metę.

No, ale tak czy owak, powinien bym był zadowolnić się tem, co się stało, i nie zabierać więcej głosu w tej obcej mi sprawie. Będąc jednak niedawno w Krakowie, dałem się skusić namowom osób, biorących tę sprawę gorąco do serca, a zwłaszcza prof. O. Bujwida, który mi zaproponował wydanie osobnej broszury w tej sprawie. Ostatecznie podnoszę jeszcze raz głos jako jeden z tłumu.

Mój punkt wyjścia.

Wypowiadając się w tej sprawie, kieruję się jedynie zdrowym rozsądkiem, oraz poczuciem sprawiedliwości i godności ludzkiej.

Instytucja małżeństwa zrodziła się, rozwijała się i rozwija się w dalszym ciągu, podobnie jak tyle innych instytucji społecznych, w związku z potrzebami naturalnymi człowieka,

w związku z jego instynktami, namiętnościami i t. d. Około niej nagromadziły się nawarstwienia z różnych epok cywilizacji, przeżytki dawno minionych wieków, urządzenia, uzgodnione z późniejszymi zapatrywaniem i t. d. Stąd sprzeczności, spory i starcia (konflikty). Wchodzą tu w grę elementy życia, badane przez biologię, psychologię, socjologię, folklorystykę i t. d.

Źródłem pierwotnym i stałym jest tu popęd do rozmnażania się, wspólny człowiekowi ze wszystkimi zwierzętami, a dający silne wrażenia swoistej rozkoszy. Od objawów czysto zwierzęcych człowiek posunął się w dwóch różnych kierunkach: z jednej strony upodlenie i zohydzenie instynktu płciowego w rozpuszczenie i prostytucji wszelkiego rodzaju; z drugiej uszlachetnienie i uspołecznienie instynktu przez miłość dwóch osobników różnej płci, pragnących wspólnego pożycia. I jedno i drugie zostało wyzyskane zarówno przez teokrację, przez znachorów i kapłanów wszelkiego rodzaju, jako też przez przemysł, handel i wogóle rozmaite manipulacje z dziedziny ekonomji społecznej i organizacji państwowej.

Niegdyś znachor, szaman, cadyk lub inny tego rodzaju pośrednik między człowiekiem a bóstwem całkowicie wystarczał i ostatecznie wyrokował i w sprawach higieny i lecznictwa, i w sprawach obcowania społecznego w sferze własności, w sferze stosunków międzypłciowych i t. d. Stopniowo jednak zjawiało się coraz większe różniczkowanie funkcji społecznych, coraz większa specjalizacja. Natchnienie i jasnowidzenie znachora przestało wystarczać. W sprawach zdrowia, żywienia się i wogóle higieny zaczął zabierać głos przyrodnik-lekarz, w sprawach społecznych specjalista prawnik, w sprawach wychowania i uczenia specjalista pedagog i nauczyciel. Potężniało coraz bardziej uwalnianie się od opieki sił pozaziemskich, uświecczenie czyli laicyzacja życia. Zjawił się konflikt czyli starcie organizacji teokratycznej czyli kościoła z organizacją świecką czyli z państwem, w którego ramach narastają również rozmaite inne swoiste konflikty.

Rozgraniczenie interesów Kościoła a państwa i społeczeństwa.

Konflikt interesów kościelnych z interesami państwowymi występuje bardzo wyraźnie przedewszystkiem w regulowaniu i

reglamentowaniu życia społecznego, związanego z takimi etapami życia jednostek, jak urodzenie się, śmierć, zawieranie związków międzypłciowych, dających początek nowemu życiu. Każda z tych walczących ze sobą instytucji chce nałożyć właściwe sobie piętno na kierowanie życiem społecznym we wzmiankowanych dziedzinach, a to prowadzi do zgorzenia, do fanatycznego zacietrzewienia, do obłudy, do stosowania gwałtu i przemocy. Jedyne wyjściem z gorszących konfliktów, prowadzących do kompromisów z sumieniem i do nieszczerości, jest oddanie każdemu tego, co mu się należy, „oddanie Bogu tego co boskie a cesarzowi tego co cesarskie”, jest absolutny rozdział kościołów od państwa, jest oddanie strony społecznej, ogólnej obywatelskiej małżeństwa i związanych z niem wydarzeń w życiu jednostek i rodzin urzędom świeckim, a strony wyznaniowej, religijnej, o ile jej potrzebują zainteresowane jednostki, urzędom duchownym. Jestto jedyne wyjście, umożliwiające spokojne współżycie kościołów i państw, bez podporządkowywania jednych pod władzę drugich. To też państwa, którym chodziło o ostateczne usunięcie wszelkich drażniących konfliktów, wprowadziły u siebie prawdziwy „stan cywilny”, t. j. rejestrację ruchu ludności w urzędach świeckich, nie zabraniając nikomu zwracania się także do sankcjonowania zmian zaszyłych w ich życiu przez dobrowolnie uznawane duchowieństwo.

Wobec tego i ja też muszę stać na stanowisku bezwzględniego rozdziału kościołów i państwa, na stanowisku bezwzględniego uświęcenia czyli laicyzacji naszego życia indywidualnego i społecznego. Wymaga tego dobrze zrozumiany interes zarówno państwa i społeczeństwa, jako też przede wszystkim samych kościołów. Każdy szanujący siebie kościół powinien zyskiwać wyznawców i zwolenników jedynie drogą przekonywania i spokojnej propagandy, nie uciekając się do przymusu policyjno-żandarmskiego. W oczach nie fanatyka, w oczach człowieka, szanującego godność ludzką własną i cudzą, wyznanie jest rzeczą sumienia jednostki i nie wolno go narzucać zapomocą bądź to terroru, szantażu i prześladowania, bądź też przekupstwa, czy to na tym, czy choćby nawet na tamtym świecie.

Dzisiejsze metody zmuszania ludzi do udawania wyznawców tego lub owego kościoła są tylko rozcieńczonym terrorem

wyznaniowym, praktykowanym w dawnych czasach przez Inkwizycję Świętą za pomocą wymyślonych tortur, owej poezji czynnej katolicyzmu wojującego w Wiekach średnich. Zalatuje od nich mięsem, smażonym na stosach, dochodzą echa wycia skazańców, wijących się w mękach piekielnych, urządzanych przez *ecclesia militans*. Nie przelewano przytem krwi, ale przecież i Mikołaj I-szy, wieszając dekabrystów, również „krwi nie przelewał”.

Dzisiejszy kościół katolicki nie może odpowiadać za okrucieństwa i zbrodnie swego historycznego poprzednika i imiennika, ale też swym uporem, swem zaślepieniem i swą nieustępliwością nie powinien wywoływać widm haniebnej przeszłości i wytwarzać wrogię dla siebie nastroju.

Za to ma on niezaprzeczone prawo i obowiązek domagania się, ażeby jego prawdziwi i szczerzy wyznawcy — a tacy przecież istnieją i istnieć będą — mogli bez żadnych przeszkód odbywać wszelkie praktyki religijne, a więc także zawierać śluby małżeńskie przed ołtarzem, ze wszelkimi wynikającymi stąd następstwami wyznaniowymi.

Równouprawnienie państwowe wszystkich obywateli.

Chodzi więc o zupełne równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy wyznania, czy to zbiorowego, stadowego, czy też indywidualnego. Wszystkich obywateli musi obowiązywać wspólne jednakowe prawodawstwo czysto świeckie, pozawyznaniowe, nie gwałcące zresztą ich sumień pod względem religijnym, t. j. nie narzucające im obowiązkowej „bezwyznaniowości” lub pozawyznaniowości. A ze stanowiska takiego prawodawstwa państwowego pozawyznaniowego małżeństwo nie może być traktowane ani po katolicku, ani po żydowsku, ani po mahometańsku, ale tylko po świecku, pod kątem ogólnie ludzkiej sprawiedliwości społecznej i ogólnie ludzkiej moralności pozawyznaniowej. Ma ono być ulegalizowaniem naturalnego związku między indywidualnymi różnopłciowcami, które postanowiły zawrzeć umowę stałego współżycia na dłuższy czas, możliwie do końca życia jednego z kontrahentów. Jestto taka sama umowa cywilna czyli świecka między równouprawnionymi jednostkami, jak wszelka inna.

W obliczu prawa cywilnego ani stosunek wyznaniowy osób, zawierających umowę małżeńską, ani strona uczuciowa i sposób pożycia nie mogą być przedmiotem prawodawstwa. Zgodnego lub kłótliwego pożycia, wzajemnej miłości lub wstrętu i nienawiści małżonków nie może, nie jest w stanie i nie ma prawa reglamentować żadna władza, ani prawodawcza, ani wykonawcza, chociażby to nawet była władza samego wielkiego nieomylnika lub też samego wielkiego inkwizytora. Uczynki i mowy nieprawomyślne i buntownicze mogą być kontrolowane i „karane”, ale na myśli i uczucia nieprawomyślne i buntownicze nie posiadamy, niestety, dotychczas żadnego kagańca, ani nawet żadnych promieni prześwietlających. Można wprowadzić ślubować „wierność małżeńską”, ale niepodobna ślubować dozgonnej, a choćby nawet krótkotrwałej miłości, o ile oczywiście nie pojmujemy „miłości” po prostaku, w znaczeniu francuskiego *faire l'amour*, o ile nie utożsamiamy miłości z jej rzekomem uzewnętrznianiem w postaci wymuszonego brutalnego aktu płciowego, jednakowego zarówno dla prawdziwej miłości, jakoteż dla gwałtu i płatnej prostytucji.

Prawdziwie wierzący a niedowiarki udające wierzących.

O ile szanujący siebie kościół chce zachować czystość i nieskazitelność, o ile chce się opierać na prawdziwych potrzebach serca swych wyznawców, na ich uczuciach, tęsknotach i pragnieniach związku bezpośredniego z odczuwanymi i uznawanymi przez nich potęgami zaświatowymi, o tyle powinni unikać wszelkiej przemocy, wszelkiego fałszu i obłudy, wszelkiego salonowego rozkosznego flirtu z Panem Bogiem, praktykowanego przez światowców rzekomo religijnych. Boć owe „wyższe sfery towarzyskie” trzymają się księżej rewerendy lub cycełe cadyka dla panowania nad naiwnie wierzącym gminem, z którym „bez Boga nie można sobie dać rady”. Niedowiarki zawierają w tym celu konkordaty, a kościół, prowadzący konszachty polityczne z państwem, dla oddawania sobie wzajemnych usług, plugawi siebie i zohydza. Przy tej sposobności jegomoście, uprawiający przelotne motylkowate małżeństwa sezonowe, gardłują za sakramentalnością i nierozzerwalnością małżeństwa wyznaniowego.

Obowiązkowe śluby i rozwody jedynie cywilne czyli świeckie.

Reforma prawa małżeńskiego, czyniąca zadość dzisiejszym zapatrywaniom i nastrojom, powinna opierać się jedynie i wyłącznie na uznaniu obowiązkowych ślubów i rozwodów cywilnych, jednakowych dla wszystkich bez wyjątku obywateli i obywaterek państwa, bez różnicy wyznania i narodowości. O ile zaś wstępujący w związek małżeński zechcą go sankcjonować w świątyni tego lub owego wyznania, to już powinno być rzeczą ich gustu i bądź to sumienia, bądź też naginania się do panujących zwyczajów i konwenansów.

Równouprawnienie małżonków.

Równouprawnienie obojga małżonków pod każdym względem jest absolutnie nie do osiągnięcia. Przedewszystkiem stoi mu na przeszkodzie sama przyroda w dziedzinie płciowej. Sam akt płciowy wyklucza równouprawnienie. Tem bardziej jego zwykłe naturalne następstwa. Kobieta, jako matka, nie jest równouprawniona z mężczyzną, jako ojcem. Mężczyzna uczestniczy tylko w rozkoszach życia międzypłciowego, a kobieta, jako rodząca, musi poza rozkoszami znosić także wszelkie bóle i cierpienia. Jeżeli zaś jest matką nieślubną, oprócz cierpień fizycznych wystawioną jest na swoiste cierpienia moralne.

Ten stan rzeczy, o ile zależy od przyrody, jest nie do zmienienia. Ale za to człowiek może i powinien wprowadzać ulepszenia w tych sferach życia, gdzie pozaludzki proces przyrody uspołecznia się. Poczucie sprawiedliwości wymaga przeciwdziałania krzywdom, spotykającym kobietę jako matkę nieślubną. Jeżeli, nie można ustalić i odnaleźć ojca, powinno go zastąpić społeczeństwo.}]

W umowach małżeńskich, jako aktach społecznych, powinno być przestrzegane bezwzględne równouprawnienie. Jeżeli uznajemy równouprawnienie polityczne, to tem bardziej powinniśmy domagać się absolutnego zrównania małżonków tak pod względem rozporządzalności majątkiem osobistym, jako też pod względem swobody ruchów. Grasuający niegdyś w Rosji carskiej przepis i zwyczaj uzyskiwania przez żonę pozwolenia męzowskiego dla otrzymania osobnego paszportu był haniebną potwornością

i przeżytkiem niewolnictwa, zgodnym zresztą z Dekalogiem (z Dziesięciorgiem Bożego Przykazania), w którym żona — czy to jednoosobowa przy monogamji, czy też wieloosobowa przy poligamji — figuruje obok wołu, osła, domu i innych przynależności mienia męzowskiego.

Wspólne nazwisko małżonków.

Ale i w sferze równouprawnienia społecznego, cywilnoprawnego, nie da się tymczasem usunąć pewien wyjątek, a mianowicie co do wspólnego nazwiska małżonków. Mąż zachowuje swoje kawalerskie nazwisko, a żona traci nazwisko ojca, nazwisko panięskie, zamieniając je na męzowskie. Zwyczaj ten zawdzięczamy epoce, kiedy to obok *mater semper certa* (matka zawsze jest wiadoma) stawał *pater* (ojciec), jako pan i władzca matki, uznający jej dziecko za swoje, epoce przejścia od matryjarchatu, określanego przez samą przyrodę i właściwego całemu światu zwierzęcemu, do patryjarchatu, od luźnego związku biologicznego do instytucji wyraźnie społecznej. Jako symbole uznawania dziecka przez ojca zjawiły się ongi: *kuwada*, t.j. odbywanie pòłogu przez ojca zamiast matki; *patronymica*, dotychczasowe rosyjskie „otczestwa”, czyli dodatki do imion własnych, utworzone od imienia ojca. Początkowo, w dobie matryjarchatu, dodatki te tworzono od imienia matki, a w epoce przejściowej od matryjarchatu do patryjarchatu zarówno od imienia matki, jak i od imienia ojca. Kiedy żony kupowano, stanowiły one część składową inwentarza żywego w gospodarstwie męczyzny, a więc oczywiście musiały się nazywać według imienia czy też nazwiska właściciela. Zresztą same nazwiska, w dzisiejszem rodowem ich rozumieniu, są zjawiskiem nowszem.

Znamieniem przejściowości jest zwyczaj nazywania żony nazwiskiem męża i jej własnem imieniem osobistem z dodatkiem „z domu” albo „urodzona” (co chyba jest nowszym bądź to rusycyzmem, bądź też germanizmem), np. Marja Kowalska z domu (lub „urodzona”) Malecka (albo krócej: Marja z Maleckich Kowalska). We Włoszech panuje zwyczaj stawiania naprzód nazwiska panięskiego a po niem nazwiska męża, np. Eleonora Fumigalli (po ojcu) maritata (za mężem) Sarto. Przy wypisywaniu na biletach wizytowych, na drzwiach i t. d. „Marjanowie Soko-

łowsky", „Janowie Baliccy" i t. p. (niby dwóch lub więcej „Marjanów Sokołowskich", „Janów Balickich" i t. p. rodzaju męskiego) mąż pochłania żonę bez reszty. Łagodzi się to przez zamianę dwuznacznych „Marjanowie", „Janowie" i t. d. na „Marjanostwo", „Janostwo i t. d.

Dziś mamy już próby wolnego wyboru: albo zachowania przez żonę nazwiska panieńskiego, albo przybrania przez nią nazwiska męzowskiego, albo nawet przyjęcia przez męża nazwiska żony. Ta wolność wyboru stosuje się także do dzieci, albo za obopólną zgodą rodziców, albo też z wyboru samych dzieci.

Rozwody.

Uznanie rozwodu jest konieczną konsekwencją liczenia się z godnością ludzką i z zasadą wolności osobistej. Jeżeli dwoje ludzi różnopłciowych, poznawszy się bliżej, nie może się znosić i woli się rozejść, tylko brutalna przemoc może ich zmuszać do mieszkania pod jednym dachem. W stopniu niemniejszym odnosi się to także do jednej ze stron. Żona, poniewierana i maltretowana przez męża, lub odwrotnie, mąż, dręczony przez żonę, ma nie tylko prawo, ale nawet obowiązek przed własnym sumieniem uwolnić się od tyrana i chama, albo też od jędzy i sekutnicy. Przykuwać kogoś do zbrodniarza, zwyrodnialca, nikczemnika lub wogóle osobnika psychopatycznego jest zbrodnią i cynizmem, a prawo, czy to kościelne, czy państwowe, które, stosując zasadę nierozzerwalności małżeństwa, skazuje niewinnych na dożywotnią katorgę, wystawia sobie jak najgorsze świadectwo i zasługuje na pogardę, — choćby to nawet było prawo kanoniczne Kościoła Świętego Rzymsko-Katolickiego. Szczególnie okropnem jest położenie żony, skazanej na zadawanie się rolą ścierki lub też naczynia pośledniejszego gatunku ku pożytkowi i wygodzie maltretującego ją pana i „prawowitego" „nieoderwalnego" małżonka.

O ile z takiego nieszczęśliwego małżeństwa zrodziły się dzieci, to powoływanie się na ich istnienie nie zmienia w niczem prawa do rozwodu. Przeciwnie, właśnie ze względu na dzieci, dla niezatrufania ich dusz i dla niegorszenia ich widokiem objawów wzajemnego wstrętu rodziców, dla unikania choćby tak zwanej „obrazy boskiej", związanej z takimi widowiskami i gor-

szącemi scenami, należy je wyrwać z tego piekła „rodzinnego” i przenieść do środowiska spokojnego i pogodnego.

Dokąd przenieść dzieci.

Ale w takim razie przy kim mają pozostać małe i niepełnoletnie dzieci?

To zależy od bardzo wielu najróżnorodniejszych okoliczności: czy przy jednym z rozwiedzionych małżonków, czy przy innych krewnych, czy też w zakładach społeczno-państwowych. Jeżeli rodzice tylko w stosunku do siebie są niemożliwi, a po-
zatem dają rękomię przyzwoitego zachowania się, dzieci mogą być im pozostawione, bądź to wszystkie przy jednym z rodziców, bądź też rozdzielone między oboje. W każdym razie koniecznością państwowo-społeczną jest istnienie zakładów wychowawczych dla dzieci, nie mogących pozostać przy rodzicach lub krewnych.

Jeżeli dzieci są już starsze i uświadomione, należy je same zapytać, czy chcą pozostać przy jednym z rodziców, o ile oczywiście on sam również nie będzie miał nic przeciwko temu.

Kwestję kosztów utrzymania dzieci, opuszczonych przez rodziców, powinno rozstrzygnąć prawodawstwo.

Rozwód a „unieważnienie małżeństwa”.

Rozwód czy separacja — o tem powinni stanowić sami rozstający się ze sobą różnopłciowi obywatele. Niektórym, zwłaszcza w późniejszym wieku, może wystarczyć separacja, t. j. rozejście się bez formalnego rozvodu; znaczna jednak większość będzie z pewnością żądała zupełnego zerwania wszelkich więzów małżeńskich, nie tylko fizycznych, ale także społeczno-prawnych.

Tak zwane „unieważnienie małżeństwa”, ze wszystkimi jego konsekwencjami, praktykowane *con amore* przez kler katolicki, jest potwornością, urągającą zdrowemu rozsądkowi i godności ludzkiej.

Oczywiście „małżeństwo”, zawarte tylko na papierze, a nie spełnione (*matrimonium non consummatum*), samo się unieważnia, bez niczyjej sankcji. Bywają jednak wypadki „unieważniania małżeństwa” po kilkudziesięciu latach wspólnego pożycia i przy

istnieniu całej kupy wspólnych dzieci, które w ten sposób stają się „nieprawemi”. Bo jowialne twierdzenia urzędników konsystorskich i pomagających im adwokatów, że „unieważnienie małżeństwa” nie sprzeciwia się „prawości” dzieci, zrodzonych z takiego „nieprawego łoża”, jest bezczelnym wykrętem, urągającym wszelkiej logice i poczuciu prawa.

Procedura „unieważniania małżeństw” połączona jest częstokroć z całym szeregiem brudów i skandali. A nie potrzebuję chyba wspominać o urządzaniu przez władze konsystorskie, w związku z „unieważnieniami małżeństw”, eksperymentów pornograficznych (kiedy idzie o zarzut „*impotentiae*”), o patrzeniu na kobietę jak na krowę lub kobyłę i poddawaniu jej poniżającym i hańbiącym oględzinom (kiedy chodzi o stwierdzenie „*matrimonii non consummati*”), o magicznym wreszcie wpływie bądź to łapówek, bądź też wysokich protekcji przy prowadzeniu procesów o „unieważnienie małżeństwa” nie tylko w konsystorzach miejscowych, ale nawet w samej *urbs aeterna*.

Wiem od ludzi całkiem wiarogodnych, którzy się z tem blisko stykali, że urzędnicy konsystorscy miewali znaczne dochody poboczne, że istnieją adwokaci, zajmujący się wyłącznie tego rodzaju sprawami i doskonale zarabiający. Znam osobiście pewnego adwokata Włocha, który się wyuczył po polsku i osiedlił w Polsce dla ułatwienia, dzięki swym stosunkom rzymskim, „unieważniania małżeństw” obywateli i obywaterek polskich.

Co się zaś tyczy skutecznego wpływu łapówek lub też osobistych znajomości i wysokich protekcji, to przedewszystkiem nie da się zaprzeczyć, że biedacy, nie posiadający gotówki, nie mogą nawet marzyć o „unieważnieniu” swych małżeństw, choćby najbardziej się do tego nadających, a ludziom bogatym i ustosunkowanym zawsze się to udaje. Oto

dwa wymowne przykłady.

Przed laty pewien znakomity pisarz polski, wdowiec, wstąpił w powtórny związek małżeński. Odbyło się to nadzwyczaj uroczyście, z błogosławieństwem samego Ojca Świętego, unieważniającem podobno „unieważnienie małżeństwa”. Pomimo to małżeństwo na samym wstępie zrobiło fiasco i na wyraźne nieodwołalne postanowienie panny młodej trzeba było prosić

o „unieważnienie”, które też uzyskano, dzięki oczywiście wysokim wpływom w samym centrum katolicyzmu.

A oto drugi przykład jeszcze bardziej wymowny.

Pewien słynny filozof polski, wierny syn Kościoła, broniący gorliwie wszystkich jego dogmatów, jakiś czas codziennie przystępujący do Stołu Pańskiego, a co tydzień się spowiadający, utożsamiający polskość z katolicyzmem, po przeszło dwudziestoletnim pożyciu z pierwszą żoną, porzucił ją, ażeby wstąpić w związek małżeński z inną osobą. Przez wysokie koligacje i znajomości w sferach rzymsko-katolickich uzyskał „unieważnienie” pierwszego małżeństwa i mógł uzyskać ponowne błogosławieństwo również dla drugiego. Znalezione jakieś nieformalności i „unieważniono”, pomimo wyraźnego i stanowczego sprzeciwu pierwszej małżonki. A trzeba dodać, że filozof ten jest wyznawcą i głosicielem dogmatu nierozzerwalności małżeństwa nie tylko na tym, ale także na tamtym świecie. Z drugiej strony posiada on podobno tę godną zazdrości odwagę, że kilkoro dzieci swoich, splodzonych z pierwszego „unieważnionego” małżeństwa, uważa za „bękartów”. Wnioskowanie ściśle logiczne i bez zarzutu.

Do takich bezceństw i krzywd prowadzi nieuznawanie rozwodów a praktykowanie „unieważniania” małżeństw.

Temu wszystkiemu nowe prawodawstwo powinno położyć koniec, o ile oczywiście panowie kodyfikatorowie nie są obłudnikami i spiskowcami przeciwko moralności publicznej i szczęściu współobywateli.

Sądy wyznaniowe.

Przy istnieniu ogólnopństwowych ślubów i rozwodów cywilnych, jednakowych dla wszystkich współobywateli, niema miejsca dla sądów wyznaniowych, uprawnionych do rozstrzygania spraw, z natury rzeczy i w oczach prawodawstwa państwowego pozawyznaniowych. Oczywiście w imię bezwzględnej tolerancji sądy wyznaniowe mogą pozostać, ale tylko jako instytucje prywatne tego lub owego wyznania. Kto w sprawach świeckich uznaje nad sobą władzę kościoła, ten oczywiście i nadal będzie się zwracał do sądów wyznaniowych. Przecież dla żyda prawowiernego autorytet cadyka lub rabina jest jedynym uznawanym przezeń autorytetem.

Stanowisko duchowieństwa. — Duchowieństwo katolickie.

Przy obecnie przeprowadzanej kodyfikacji prawa małżeńskiego chodzi o to, czy państwo, jako państwo, ma zapobiec mieszaniu się kościoła do spraw społecznych pozawyznaniowych, t. j. czy ma być uznana i wcielona w życie zasada uświęcenia czyli laicyzacji życia społecznego, czy też po dawnemu życie to ma być regulowane przez przemawiających w imieniu bóstwa pośredników: księży, rabinów, muftych, szamanów i innych t. p. Wobec tego ciekawą jest rzeczą, jak na te sprawy zapatruje się samo duchowieństwo. W Polsce pod względem liczebnym naczelną rolę zajmują wyznawcy Kościoła Katolickiego; a więc należy się przedewszystkiem zapoznać ze zdaniem duchowieństwa katolickiego. Ułatwia nam to znakomicie podana do wiadomości publicznej odezwa biskupów (wydrukowana m. i. w „Kurjerze Warszawskim” № 68 z wtorku dnia 9 marca 1926 r. Dodatek poranny). Przytaczam ją w całości.

„Odezwa biskupów Polski do rządu i narodu w obronie sakramentu małżeństwa.

„Niepokój wielki ogarnął duchowieństwo i szerokie koła naszego katolickiego społeczeństwa wskutek poważnych wieści, że przygotowywana kodyfikacja prawa małżeńskiego dla katolików opiera się na poglądach, niezgodnych z zasadą Kościoła świętego. Wobec tego zwracają się biskupi katolicy wszystkich trzech obrządków, zebrani z całej Polski na narady w sprawach kościelnych w Warszawie d. 2, 3, 4 i 5 marca 1926 r., do przedstawicieli rządu i stronnictw poselskich o zabezpieczenie katolickim związkom małżeńskim ich charakteru sakramentalnego.

„Świętość rodzinnego życia, religijne wychowanie dzieci są podstawą nie tylko rodziny chrześcijańskiej, ale także trwałości i pomyślnego rozwoju życia narodowego i państwowego. Podstawa ta atoli jest uwarunkowana uświęceniem związków katolickich przez Kościół i przez nierozzerwalność ich węzła.

„Od tych zasad Kościół katolicki ustąpić nie może i nie ustąpi. A my biskupi, będący stróżami przekazanych nam nauki i nakazów Chrystusowych, wymagać musimy i wymagamy, aby także wszyscy katolicy w tej sprawie sumienia mocno stali

w obronie zasad Kościoła katolickiego i przeciwdziałali ustawowemu sankcjonowaniu tak zwanych ślubów i rozwodów cywilnych. Związek małżeński, zawarty przed urzędnikiem stanu cywilnego, jest nieważny, bo sprzeciwia się prawu Bożemu.

„Żaden też poseł katolik nie powinien głosować za tem, co jest sprzeczne z prawem Bożem, a wyborcy mają prawo i obowiązek zażądania od swych posłów, ażeby nie współdziałali w uchwaleniu ustaw, szkodliwych nierozzerwalności i świętości węzła małżeńskiego. Prócz tego mają posłowie obowiązek użycia całego swojego wpływu w celu zapobieżenia wyrządzeniu tak niesłychanej krzywdy zasadzie katolickiej.

„Powyższe oświadczenie Episkopatu wręczone będzie przedstawicielom rządu i zarządom stronnictw sejm i senatu, a XX proboszczowie ogłoszą je z ambon w najbliższą niedzielę.

„Warszawa, dnia 5 marca 1926 r.

„† *Aleksander kardynał Kakowski*, † *Józef Teodorowicz*, arcybiskup lwowski obrz. orm., † *Adam Sapieha*, ksiądz-arcybiskup metropolita krakowski, † *Bolesław Twardowski*, arcybiskup metropolita lwowski obrz. łac., † *Anatol Nowak*, biskup przemyski obrz. łac., † *Leon Wałęga*, biskup tarnowski, † *Stanisław Zdzitowiecki*, biskup włocławski, † *Antoni-Juljan Nowowiejski*, biskup płocki, † *Grzegorz Chomyszyn*, biskup stanisławowski, † *Marjan Ryx*, biskup sandomierski, † *Augustyn Łosiński*, biskup kielecki, † *Zygmunt Łoziński*, biskup piński, † *Józefat Kocyłowski*, biskup przemyski obrz. grecko-katolickiego, † *Henryk Przeździecki*, biskup podlaski, † *Stanisław Gall*, biskup wojsk polskich, sufragan warszawski, † *Wincenty Tymieniecki*, biskup łódzki, † *Romuald Jałbrzykowski*, biskup łomżyński, † *August Hlond*, biskup śląski, † *Teodor Kubina*, biskup częstochowski, † *Karol Fischer*, biskup sufragan przemyski, † *Jakób Klunder*, biskup sufragan chełmiński, † *Władysław Krynicki*, biskup sufragan włocławski, † *Paweł Kubicki*, biskup sufragan sandomierski, † *Adolf-Józef Jełowicki*, biskup sufragan lubelski, † *Stanisław Łukomski*, biskup-wikariusz kapitulny archidiecezji poznańskiej, † *Kazimierz Michalkiewicz*, biskup-wikariusz kapitulny archidiecezji wileńskiej, † *Józef Bocian*, biskup sufragan lwowski obrz. grecko-katolickiego, † *Antoni Laubitz*, biskup-wikariusz kapitulny archidiecezji gnieźnieńskiej, † *Włady-*

sław Szcześniak, biskup sufragan warszawski, † Stanisław Okoniewski, biskup-nominat koadjutor chełmiński".

Jak widzimy, przedstawiciele katolicyzmu w Polsce stoją na stanowisku nieprzejednanych (*intransigeants*), nie chcą w niczem ustąpić wymaganiom nowoczesnym, nie chcą też wiernych, istotnie wierzących, ale wolą obłudników, udających wiarę, żądają współpracy państwa w zmuszaniu obywateli do wykonywania obrządków i ceremonji, które dla nich, dla tych obywateli, są co najwyżej tradycyjnym konwenansem.

Gdyby autorowie odezwy rozróżniali pojęcia, gdyby, zgodnie z rzekomo uznawanem przez nich Pismem Świętem, oddawali to co boskie Bogu, a to co państwowe i społeczne państwu i społeczeństwu, nie ośmieliliby się twierdzić, że „przygotowywana kodyfikacja prawa małżeńskiego” (chyba nie dla samych tylko katolików, a dla wszystkich obywateli państwa Polskiego) „opiera się na poglądach, niezgodnych z zasadą Kościoła świętego”. Sądzę, że właśnie taka kodyfikacja ułatwia Kościołowi współzycie ze społeczeństwem, po części innowyznaniowem, a po części pozawyznaniowem, w całym państwie, podobnie jak już dawniej miało to miejsce w „zaborze pruskim”, jako części państwa Niemieckiego. Po przeprowadzeniu laicyzacji czyli uświecczenia życia społecznego nie tylko prawdziwi, szczerzy katolicy, ale nawet obłudnicy, udający katolików, nie będą w niczem krępowani i będą mogli w dalszym ciągu wykonywać swe praktyki wyznaniowe. O ile obywatele i obywatelki pozostaną katolikami, lub o ile w dalszym ciągu będą udawali katolików, nikt nie będzie odbierał ich związkom małżeńskim charakteru wyznaniowego i sakramentalnego; ale obok tego, jako zwykli obywatele, będą musieli dopełnić formalności, wymaganych przez państwo.

Co do „świętości rodzinnego życia”, „religijnego wychowania dzieci” i t. d., trzeba przedewszystkiem liczyć się ze smutną rzeczywistością. Te tak patetycznie głoszone hasła przedzierzgamą się w życiu w obłudną praktykę, a „świętość rodzinnego życia” z przyległościami znajduje się prawie bez wyjątku pod wielkim znakiem zapytania.

Trudno też zrozumieć, dla czego ta „podstawa nietylko rodziny chrześcijańskiej, ale także trwałości i pomyślnego rozwoju

życia narodowego i państwowego" ma być „uwarunkowana uświęceniem związków katolickich” (dla czego tylko katolickich?) „przez Kościół i przez nierozzerwalność ich węzła”. Same odbyte w kościele ceremonje i skucie dwojga ludzi kajdanami nierozzerwalności nie gwarantują ani „świętości”, ani „wychowania moralnego”. Trzeba się liczyć z realnie istniejącymi ludźmi, z ich psychologją, z ich popędami i nałogami, oraz z oddziaływaniem na nich otoczenia. Piękne frazesy i wzniosłe hasła nie wystarczą.

Jeżeli mowa o „wszystkich” katolikach, to niechaj to będą istotnie katolicy, katolicy naiwnie i głęboko wierzący, katolicy, wyrzekający się własnego myślenia i zastępujący je wmówionemi w nich i narzuconemi im przez Kościół twierdzeniami, nie zaś „katolicy”, udający tylko wierzących, udający bądź to dla kariery, bądź też dla niezrażania sobie i dla niemartwienia krewnych i blizkich znajomych.

„Związek małżeński, zawarty przed urzędnikiem stanu cywilnego, jest nieważny, bo sprzeciwia się prawu Bożemu”. Ale w Poznaniu i na Pomorzu jakoś nie sprzeciwia się i jest ważny. A nawet i w b. „Królestwie Polskiem” ksiądz, dający ślub, w obliczu prawa był i jest przedewszystkiem „urzędnikiem stanu cywilnego”, a dopiero potem dawcą sakramentu. Po co więc te próżne i puste frazesy?

A jakiemu to, „prawu Bożemu” ma się sprzeciwiać ślub cywilny? Prosilibyśmy o dokładne sformułowanie tego „prawa Bożego”.

Śluby cywilne nie są przewidziane w Piśmie Świętem Starożytnym i Nowego Testamentu. To prawda. Ależ tam wiele rzeczy nie jest przewidzianych. Gdyby ograniczać się tylko tem, co jest przewidziane w Piśmie Świętem, należałoby wyrzec się nie tylko aeroplanów, kolei żelaznych, telegrafów, telefonów i t. d., ale także druku, powozów, lamp naftowych i t. p., a używać jedynie poczty pantoflowej, lampek olejnych lub łożówek, własnych nóg lub co najwyżej koni, mułów i osiołków. A jednak najprawowierniejsi katolicy, żydzi i inni starowyznaniowcy korzystają z kolei żelaznych, z oświetlenia elektrycznego i innych t. p. bezbożnych, czartowskich, szatańskich wymysłów.

Przeciwnicy uświęcenia życia lubią powoływać się na „objawienie boskie”, na „słowo boże”, na siły nadprzyrodzone,

na natchnienia „wielkich wtajemniczonych”. Ale skąd się o tem wszystkim dowiedzieli? Przecież od takich samych ludzi, jak i oni. Jestto tylko nieprzerwany łańcuch przechodzących z ust do ust podań, jestto powtarzanie pacierza za panią matką lub też za panem ojcem wielebnym. Któryż to z powołujących się na Objawienie obcował bezpośrednio z Bóstwem? Czy urządzano wywiady z istotami nadprzyrodzonymi, na które się tak chętnie powołujemy?

To powoływanie się na „wielkich wtajemniczonych”, to nadużywanie „objawienia” cieszy się takim powodzeniem z dwóch powodów:

Z jednej strony czynnie i napastniczo występuje zuchwała megalomanja proroków i ich naśladowców;

z drugiej strony idzie im na spotkanie bierna łatwowierność i bezmyślność tłumów. Przywidzenia i widzenia natchnionych „wielkich wtajemniczonych” bierze się za dobrą monetę, a, jak wiadomo, *mundus vult decipi, decipiatur ergo* (świat chce być oszukiwanym, niech go więc oszukują).

W dzisiejszych czasach trudno budować na tem coś trwałego, chociaż z drugiej strony musimy uznać pełne prawo ludzi istotnie wierzących i egzaltowanych do łudzenia siebie i innych.

Głosi się zawzięcie „nierozzerwalność i świętość węzła małżeńskiego”, a na zdrowie przyszłych pokoleń, na możliwość zaszczepiania im chorób chronicznych, chorób zaraźliwych, popędów zwyrodnialczych nie zwraca się uwagi. Niech gniją i giną niewinne istoty, byle święciła tryumfy zasada nierozzerwalności!

Nic więc dziwnego, że wobec nieustępliwości kleru katolickiego wielu katolików, chcąc znaleźć wyjście z pułapki, jaką staje się dla nich nierozzerwalność małżeństwa katolickiego, szuka ocalenia, t. j. rozwodu, w przejściu na jakieś inne wyznanie, liczące się z indywidualnością ludzką, a więc nie tak okrutne i zapamiętałe.

Ta nieustępliwość, ten upór, ta tępość przypomina nieustępliwość caratu i innych despotji, nie chcących uwzględnić nowych prądów społecznych. Do czasu się to udaje, ale ostatecznie następuje krach. Dziś oczywiście, przy ogólnem cofaniu się wstecz, niema obawy, ażeby nastąpił upadek kościoła, który niczego nie zapomniał i niczego się nie nauczył. Należałoby

jednak patrzeć dalej, niż na koniec swego nosa. Egoizm na krótką metę należałoby zastąpić egoizmem przewidującym, nie odstręczającym od siebie, ale zyskującym życzliwych i wyrozumiałych.

Stanowisko Kościoła Ewangelickiego.

Poznaliśmy fanatyczne, nieustępliwe i nie uznające innych zapatrywań stanowisko kleru katolickiego. Rażąco odbija od niego stanowisko światłego i godzącego się z duchem czasu duchowieństwa ewangelickiego.

Z zapatrywaniami nietylko duchowieństwa, ale także wybitnych przedstawicieli gminy ewangelickiej zapoznają nas wywiady „Nowego Kurjera Polskiego”:

1) „Głos kościoła ewangelickiego”, t. j. wywiad z superintendentem generalnym kościoła ewangelickiego w Polsce, księdzem Juljuszem *Bursche* (N. K. P. № 41, z 13 marca),

2) „Głos gminy ewangelickiej”, t. j. wywiad z przedstawicielem Polaków wyznania ewangelickiego, prezesem zboru ewangelicko-ausgburskiego w Warszawie, p. Józefem *Ewertem* (N. K. P. № 42, z 14 marca),

3) „Głos prasy ewangelickiej”, t. j. wywiad z księdzem pastorem Zygmuntem *Michelisem*, redaktorem „Zwiastuna Ewangelicznego” (N. K. P. № 45, z 17 marca).

Choćby dla wytchnienia po ponurym nastroju, wywołanym przez odezwę dostojników Kościoła Katolickiego, warto poznać szczegółowo wynurzenia wybitnych przedstawicieli Kościoła Ewangelickiego. Dlatego przytaczam je *in extenso*, tylko gdzie niegdzie skracając i usuwając pytania wywiadowcy.

Zdanie ks. Juljusza *Bursche*'go.

„Kościół ewangelicki, acz odrzuca sakramentalny charakter małżeństwa jako nieuzasadniony w Ewangelji, widzi jednak w małżeństwie moralną podstawę rodziny chrześcijańskiej i dlatego oczekuje od swoich wyznawców, że zawrą swój związek małżeński z modlitwą i wezwaniem Boga o łaskę, czyli, że wezmą ślub kościelny. Ale małżeństwo jest też instytucją cywilno-prawną, i dlatego państwo ma nietylko prawo, ale i obowiązek baczenia,

by małżeństwa były zawierane zgodnie z istniejącym prawem cywilnym.

„W idei małżeństwa chrześcijańskiego i według zasad Ewangelji leży jego nierozzerwalność. Niemniej uważamy, że tam, gdzie małżeństwo w rzeczywistości przestało istnieć, gdzie serca i ciała małżonków odwróciły się od siebie, i kościół i państwo mają prawo skonstatowania istniejącego faktu oczywistego, czyli, że możliwy jest rozwód; orzeczenie rozwodu jednak winno się opierać na specjalnie ważnych powodach, określonych przez prawo, by nie folgowano lekkomyślności ludzkiej.

„Odmawianie rozwodu prowadzi: 1) albo do wykrętnych sofistematów, które po większej części są podstawą t. zw. „unieważniania” małżeństw w kościele katolickim, które zresztą niczem innym nie jest, jeno zakapturzonym i nieszczerym rozwodem (wiadomą jest rzeczą, że w tym kościele, który nie uznaje rozwodów, a przecież znaleźć musi wyjście z tragicznych nieraz sytuacji, za pieniądze, zazwyczaj za wielkie pieniądze, prawie każdy może otrzymać unieważnienie małżeństwa, bo zawsze znajdzie się jakiś pozorny wykręt); 2) albo do jawnej, nawet przez kościół tolerowanej niemoralności, kiedy mąż idzie w jedną stronę, żona zaś w inną, a dzieci demoralizują się w zatrutej atmosferze wzajemnego wstrętu rodziców, która szerzy wokół siebie zgorszenie; 3) albo wreszcie ludzie doprowadzeni do ostateczności handlują wiarą, przechodząc na kalwinizm (kościół ewangelicko-augsburski w Polsce dla rozwodów nikogo nie przyjmuje), na prawosławie, ba! nawet na mahometanizm, byle osiągnąć swe cele. Wogóle zaś zmuszanie ludzi, którzy w rzeczywistości już nie są małżeństwem, do tego, by wobec prawa stanowili małżeństwo, prowadzi do obłudy, do zgnilizny, a można o tem to samo powiedzieć, co Szujski (Dzieje Polski t. III § 90) mówi o wychowaniu jezuickim, że prowadziło do „pozornej religijności i dewocji faryzeuszów, do lekkomyślnego zaufania w przebaczenie win publicznych i prywatnych za pomocą hypokryzycznego nabożeństwa, a wszystko to jest śmiercią prawdziwej religji. Dlatego to w Polsce mamy tylu świętoszków, tylu „religijnych ateuszów”.

„Projekt nowego prawa o małżeństwie, wygotowany przez komisję kodyfikacyjną, oświadcza się podobno za ślubem cywil-

nym fakultatywnym i za rozerwalnością każdego małżeństwa wobec państwa, z tem jednak zastrzeżeniem, że małżeństwa t. zw. (w projekcie) „czysto katolickie”, czyli zawarte tylko w kościele katolickim, nie będą mogły uzyskać rozwiązania *in foro civili*. Gdyby tak rzeczywiście być miało, to projekt ów nie rozstrzygnął by kwestji, bo po dawnemu zmuszałby katolików do przechodzenia na inne wyznanie dla celów rozwodowych, czyli popierałby frymarczenie religją. Gdyby zaś kto inniemiał, że katolicy małżonkowie, którzy — dajmy na to — przeszli na wyznanie ewangelickie, już przez to, że niegdyś byli katolikami, i nadal muszą podlegać przepisom katolickiego prawa kanonicznego to byłoby to jawnem pogwałceniem wolności sumienia i zasady równouprawnienia wyznań, zagwarantowanego nam przez konstytucję, na co my, ewangelicy, nigdybyśmy zgodzić się nie mogli: kościół katolicki nie może mieć żadnej zgoła władzy nad byłym swym członkiem, który, przeszedłszy na inne wyznanie, zerwał z nim wszystkie stosunki; i naodwrot, kościół ewangelicki nie ma i nie może rościć sobie żadnych praw do tego, kto z ewangelika stał się katolikiem. Są to elementarne prawdy, których gdzieindziej nawet dowodzićby nie potrzeba.

„Państwo nie ma i nie może mieć prawa narzucania kościołowi swoich postanowień w sprawach rozwodowych: nie może więc zmuszać go do uznawania rozwodów cywilnych, zmuszać do dawania ślubu tym, którzy w cywilny sposób zostali rozwiedzeni. Jest to sprawa wewnętrzna danego kościoła.

„Jestem zwolennikiem ślubów kościelnych, a cywilnych dla tych, którzy ślubu kościelnego nie chcą, czyli ślubów cywilnych fakultatywnych.

„Jestem zwolennikiem rozwiązalności każdego małżeństwa wobec państwa i przez sądy państwowe bez względu na to, czy ślub zawarty został w kościele, czy cywilnie. Ale te rozwody cywilne nie mogą obowiązywać kościołów w tym sensie, że je muszą uznawać i dawać nowe śluby.

„Jeżeli która z rozwiedzionych przez sądy państwowe stron żąda pobłogosławienia przez kościół nowego małżeństwa, musi wprzód uzyskać aprobatę danego kościoła: w kościele katolickim przez ewentualne unieważnienie przez kościół poprzedniego małżeństwa, w kościele ewangelickim — przez rozwód kościelny. Kto

tego nie chce lub nie może, temu zostaje otwarta droga cywilnego ślubu powtórnego.

„Dziwić się należy, że „odezwa biskupów Polski do rządu i narodu w obronie sakramentu małżeństwa” głosi, iż „związek małżeński, zawarty przed urzędnikiem stanu cywilnego, jest nieważny”. Przecież tenże kościół katolicki uznaje śluby cywilne gdzieindziej, uznaje je także w b. zaborze pruskim i nie może nigdzie dawać ślubu kościelnego z inną osobą człowiekowi, który zawarł poprzednio związek małżeński cywilny.

„U nas w Polsce pod względem zawierania małżeństw, rozwodów i unieważniania małżeństw, panuje dotychczas istna anarchja: kościoły ewangelickie, zgodnie z prawem o małżeństwie z 1836 roku, rozwodzą małżeństwa, zawarte w kościele katolickim, jeżeli jeden z małżonków przeszedł na jedno z wyznań ewangelickich; kościół katolicki, wbrew prawu z 1836 roku dotychczas obowiązującemu, opierając się na prawie kanonicznem, sprzecznem z prawem cywilnem, unieważnia małżeństwa prawnie w kościele ewangelickim zawarte, jeżeli jedna ze stron była wyznania katolickiego, czyli t. zw. małżeństwa mieszane, a rząd toleruje to bezprawie!

„Jeżeli my, ewangelicy, taki wprost horendalny stan, aczkolwiek z bólem serca, znosimy, jeżeli krom platonicznych protestów nie przedsiębierzemy żadnych innych środków, to powoduje nami jeno miłość ojczyzny, która i bez tego w tak w ciężkiem jest położeniu, oraz nadzieja, że przecież wreszcie praworządność w Polsce zwycięży i że nowe prawo małżeńskie sprawę tę w duchu sprawiedliwości i równouprawnienia wyznań definitywnie załatwi.

„Muszę się przyznać, że wprost nie rozumiem, jak może nawet chcieć kościół katolicki, aby obywatel, który nie wierzy w kościół i jego zasady, musiał kłamać wobec niego, a tem samem tracić podstawy moralności we własnem sumieniu. Powie sobie, że kościół i państwo każą mu kłamać, i ostatecznie dojdzie do tego, że z lekkim sercem będzie okłamywał i państwo i kościół. Niech mi kto wytłomaczy, że jest grzechem korzystanie z wolności sumienia, czy to przy zawieraniu małżeństwa, czy przy wyborze wyznania. Niech mi kto wytłomaczy, że to jest w intencjach nauki Chrystusowej, aby człowiek, niewierzący

w dogmaty kościoła, koniecznie musiał brać ślub w kościele. Przecież to absurdy potworne”.

Zdanie p. Józefa Ewerta.

„Jestem zwolennikiem zupełnego rozdziału kościoła od państwa ze wszystkimi konsekwencjami stąd wypływającymi.

„Jako człowiek wierzący, pragnąłbym gorąco, żeby życie religijne w Polsce rozwijało się tak pomyślnie i biło takim tętnem, jak w Ameryce, lub nawet we Francji, nie mówiąc już o krajach skandynawskich. Podkreślić tu muszę z naciskiem, że życzenia moje odnoszą się w równej mierze zarówno do rozwoju życia religijnego w łonie kościoła ewangelickiego, jak i katolickiego, gdyż, jako Polak miłujący swą ojczyznę, w spotęgowaniu życia religijnego w państwie wogóle widzę dobro, do którego winiśmy dążyć. Ten bujny rozkwit życia religijnego osiągniemy wówczas, gdy urzeczywistni się rozdział dwóch odrębnych sfer: państwa i kościoła.

„Uznając z całą wiarą, że rodzina jest podstawą ładu społecznego i państwowego, stwierdzić muszę, że małżeństwa kościelne nie dają gwarancji dobroci. Na poparcie tego twierdzenia przytoczę jeden tylko argument: gdyby małżeństwa zawierane w kościołach stanowiły o wartości rodziny, to ze względu na istniejący w Polsce sakramentalny charakter małżeństw, musiałyby one stwarzać wzorowe rodziny. Tak jednak nie jest, niestety.

„Przytoczony argument dowodzi niezbicie, że żeby rodzina odpowiadała tym wymaganiom, jakie jej stawiamy, musi być oparta na wysokiej moralności i wysokim poziomie etycznym. Te warunki dadzą się osiągnąć przez zrealizowanie dwóch czynników: 1) oświaty, pojętej jaknajszerzej; 2) rozwoju życia religijnego—nie klerykalizmu i obrzędowości, lecz wiary twórczej i prawdziwej religijności w życiu.

„Rodzina, w której wygasła miłość i przestała istnieć wzajemna harmonia między małżonkami, rodzina, w której małżonkowie patrzą na siebie jak na wrogów, musi być rozwiązana. Wymaga tego zarówno sprawa Królestwa Bożego, jak i ładu społecznego.

„Raz jeszcze podkreślam, że tylko intensywny rozwój całego życia religijnego w Polsce, niezależnie od wyznań, w jakich się koncentruje, sprowadzić może nową erę w rozwoju życia społeczeństwa i państwa”.

Zdanie księdza pastora Zygmunta Michelisa.

„Meritum poruszanej przez „Nowy Kurjer Polski” sprawy zostało wyczerpująco a wszechstronnie wyłożone w oświadczeniach ks. biskupa Bursche i p. prezesa Ewerta. Dodam tylko, że wywody ks. biskupa Burschego są jednomyślnym programem całego społeczeństwa ewangelickiego w Polsce.

„Krzywdzącego nas podwójnie, jako Polaków i jako ewangelików, załatwienia sprawy prawa małżeńskiego nie uznamy. Był czas, okres plebiscytu, kiedyśmy wiele rzeczy, acz z tłumionem oburzeniem, znosili. Ofiara milczenia była potrzebna dla ojczyzny, która nie tylko mieczem, lecz i w dyplomatycznej walce ustalała granice państwa. Dziś ta sama miłość ojczyzny nakazuje nam protestować i walczyć, aby uchronić Polskę od powrotu XVIII wieku, no i jego konsekwencji.

„Zarówno nasze przekonania religijne, jak i nasza tradycja społeczna wskazują nam miejsce w szeregach demokracji. Jej zwycięstwo jest naszym zwycięstwem, nasza sprawa powinna być jej sprawą. Boli nas milczenie postępowej prasy. Prócz „Nowego Kurjera Polskiego” tylko tu i owdzie odezwie się dorywczy, jakby nieśmiały głos w tak przecież społecznie doniosłej sprawie. Jest to niepokojący objaw, że prawo o małżeństwie załatwia się przed forum „sług katolickich” z pod znaku św. Zyty, oraz za kulisami targów partyjnych, ba, osobistych. Gdzie nie świeci słońce publicznej dyskusji i publicznej odpowiedzialności, tam się tworzy bagno wsteczności i demoralizacji.

„Dla prasy ewangelickiej jest to zagadnienie sięgające poza granice państwa. Nasi świeccy koledzy (dziennikarze) nie zdają sobie sprawy, jak kwestje kościelno-religijne i stosunek do nich rządu i społeczeństwa polskiego kształtują o nas opinię w Europie, a zwłaszcza w Ameryce, i jak ta właśnie opinia odbija się także na sprawach politycznych, a nawet finansowych naszego państwa. Z bolesną satysfakcją czytam nieraz artykuły „Zwiastuna”, smagające rodzime wsteczństwo, w światowych

dziennikach teologicznych niemieckich, a z nich przedruki w amerykańskich, angielskich i skandynawskich.

„Acz z bólem serca, prasa ewangelicka jest zdecydowana dla dobra ojczyzny i w imię prawdy chrześcijańskiej spełnić swój ciernisty obowiązek, jeżeli zajdzie potrzeba, także i w sprawie prawa małżeńskiego.

„Znaczy to, że poruszymy opinię ewangelicką w całym kraju, odwołamy się do całej demokracji polskiej, przemówimy tak donośnie, że usłyszy nas nietylko głuchy na inowiercze ucho minister wyznań religijnych, lecz także premier a nadewszystko minister spraw zagranicznych. Liczymy przedewszystkiem na sukces zrywającego powoli, ale konsekwentnie pęta klerykalne ludu polskiego, oraz wszystkich ludzi z poczuciem godności państwowej i nieobłudnej moralności publicznej”.

Świecki głos lekarza.

To były głosy kościołów: z jednej strony, w odezwie biskupów katolickich, echo dawno minionych czasów, echo legendarnego fanatycznego Średniowiecza, podporządkowującego życie społeczne pod wszechwładzę kleru; z drugiej zaś strony głosy kościoła, rozumiejącego potrzebę dostosowywania się do postępu idei i uznającego wolność sumienia. A teraz zwróćmy uwagę na głos specjalisty lekarza, rozpatrującego tę sprawę ze stanowiska eugeniki, ze stanowiska zdrowia społeczeństwa, lekarza, pragnącego zapobiegać zwyrodnieniu fizycznemu i psychicznemu. Jest to nie wywiad, ale artykuł, napisany samorzutnie przez Dr. med. W. Łuniewskiego i p. t. „W sprawie oczekiwanej ustawy o małżeństwie. Głos lekarza psychiatry” umieszczony w №№ 38 i 39 „Nowego Kurjera Polskiego” z 10 i 11 marca r. b. Zawiera on tak cenne wskazówki, że uważam za pożądane przedrukować go prawie w całości:

„Zdarza się, że do sakramentalnie zupełnie prawidłowego małżeństwa wkradnie się czasem choroba jednego z małżonków. Jeżeli jest to choroba krótkotrwała i choroba, która istoty psychicznej człowieka zasadniczo nie zmieni, małżeństwo trwa jak za czasów zdrowia i żadne trudności osobliwe stąd nie powstają. Zdarza się przecież, i to nie rzadko, że jeden z małżonków zapada na chorobę psychiczną, trwającą długie nieraz lata

i nie dającą widoków na wyleczenie. Osoba, dotknięta taką chorobą, staje się nieraz innym zupełnie człowiekiem, mimo że nie przestaje być tą samą jednostką prawną. Z dawnego czułego męża i ojca robi się tyran i wróg rodziny; z dawnej tkliwej i kochającej żony i matki robi się istota obojętna, bezuczuciowa, zatruwająca życie mężowi, dręcząca i katująca swoje własne dzieci. Kto nie zna wypadków, kiedy psychicznie chory mąż zamordowuje w okrutny sposób najniewinniejszą, najlepszą żonę; kiedy psychicznie chora żona z urojonych motywów truje lub zabija swego męża, zamordowuje dzieci. O ile do tych tragicznych rozwiązań nie doszło, chory lub chora dostają się do zakładu, i tu powstają po pewnym czasie kwestje, kwestje natury moralnej i prawnej, kwestje bezkrwawe wprawdzie, ale nie mniej tragiczne.

„Związek małżeński nie da się rozerwać. Zdrowy małżonek, nieraz z gromadą dzieci, pozostaje w faktycznym wdowieństwie. Nie wolno mu się żenić, by znaleźć opiekunkę dla pozostających w faktycznym sieroctwie dzieci; nie wolno żonie wyjść za mąż, żeby znaleźć uczciwe środki egzystencji dla siebie i ojczyzna dla dzieci, pozostających pod jej opieką. Gdyby to zrobili, popełniliby bigamię lub biandrię i dostaliby się do więzienia.

„Z praktyki zakładu psychiatrycznego znam duży szereg wypadków zupełnej ruiny materialnej i moralnej całych rodzin, spowodowanej chorobą ich członka.

„Uczucie sympatji wtedy nie wygasa już tylko (z czem można by się było jeszcze pogodzić), ale przeradza się w pozostałej przy zdrowiu części rodziny w nienawiść, — a ta podszeptuje nieraz bardzo niedobre pomysły. Nie zapomnę z pierwszych lat mojej praktyki zakładowej przypadku, kiedy biedny robotnik fabryczny, ojciec pięciorga drobnych dzieci, któremu żona zachorowała na nieuleczelną chorobę psychiczną, po kilku latach cierpliwego wyczekiwania na jej powrót do zdrowia, a potem po wielomiesięcznych bezcelowych zabiegach w konsystorzku o rozwód, usiłował podstępnie otruć chorą żonę przy okazji odwiedzania jej w szpitalu. Ten biedny człowiek wyobrażał sobie może, że mniej zgrzeszy, kiedy otruje chorą żonę, niż gdyby zmienił wyznanie i w legalny sposób uzyskał rozwód w konsystorzku innego wyznania, gdzie znalazł by posłuch dla trapiącej go niedoli. Może nie umiał on sobie tylko poradzić.

„Znam nie jeden, ale setki, wiele setek przypadków, gdzie nie dochodzi do takich zbrodni, ale gdzie podobne myśli zbrodnicze wkradają do się dusz czystych i szlachetnych, kiedy stają wobec niemożności rozwiązania sakramentalnego węzła małżeńskiego z nieuleczalnie chorym psychicznie mężem, lub chorą psychicznie żoną. Wierzący może nieraz pobożnie modlą się o szybką śmierć dla tych, od których im się odłączyć legalnie niepodobna.

„Paniom, które w prasie i na wiecach ludowych tak gorąco dziś bronią zasady bezwzględnej nierozzerwalności małżeństwa, moglibyśmy — lekarze zakładów psychiatrycznych — pokazać błagalne listy naiwne wieśniaków i wieśniaczek, w których proszą nas o to, byśmy przyspieszyli z upragnieniem przez nich oczekiwaną śmierć ich chorych mężów lub żon.

„Nie mam najmniejszej wątpliwosci, że jeden taki list, pisany naprawdę krwią serdeczną cierpiącego członka rodziny, człowieka z ludu, wrzuciłby serca tych [pań więcej, niż zdołają wrzucić redagowane przez nie uchwały wiecowe wieśniaczek, domagające się z patosem utrzymania tego sakramentalnego status quo, który sprawia, że mąż żonie, a żona mężowi stają się wilkami, kiedy jedno z nich zachoruje.

„Ten okropny dramat znieawidzenia osoby kochanej za to, że stała się chorą, jest wytworem specyficznym u ludności tych wyznań, które nie uznają rozwodu.

„Nie dotykam tu komplikacji prawnych i ekonomicznych tej sprawy przeraźliwej, której nie ma dziś już w żadnym państwie w Europie, która nie dusi też obywatele naszego państwa, należących szczęśliwie do wyznań liberalnych, jak również tych warstw społeczeństwa, które ze zmiany wyznania skrupułów sobie nie robią. Tam nie kwestjonuje się prawa do życia chorego, nie wyczekuje się jego śmierci, nie złorzeczy się mu; — tu błaga się o jego szybką śmierć, bez której nie ma wyzwolenia dla skutej z jego losami zdrowej reszty rodziny.

„Kodeksy kanoniczne wyznań, nie uznających rozwodów, uznają wprawdzie unieważnienie małżeństwa; ta przecież forma rozłączenia nieszczęśliwego stadła małżeńskiego może mieć zastosowanie tylko wyjątkowe tam, gdzie choroba zaistniała przed ślubem.

„W obecnym stanie rzeczy mamy przecież obowiązującą ustawę z dnia 28.III.1836 r., która w § 14 stawia wyraźną tamę do unieważnienia małżeństwa nawet osoby obłąkanej. Strach pomyśleć, że § 92 tej samej ustawy nakłada na prokuratorów obowiązek zaskarżania nieważności małżeństw różnowierców, które ustawa uważa za nieważne.

„W państwie polskiem istnieją więc grupy wyznaniowe, których kanony ignorują zjawiska patologiczne w psychice ludzkiej; tak samo ignorują prawa wyznawców innych wyznań. Z drugiej znów strony w tem samym państwie istnieją krańcowo odmienne grupy, dla których kaprys męża wystarczy do uzyskania rozwodu, gdzie nie potrzeba do tego powodów prawnych, ani specjalnych uzasadnień.

„Tylko kodeks cywilny, jednakowy dla wszystkich obywateli państwa bez różnicy dzielnic i wyznań, kodeks oparty na doświadczeniach nie bolszewickich, ale na wieloletnich doświadczeniach państw Europy Zachodniej, może uporządkować panujący w dziedzinie praw o małżeństwie chaos i zabezpieczyć duszę ludu polskiego od trującego jadu nienawiści względem nieszczęśliwych chorych.

„Jednym z czynników, którego skutki psychopatologiczne ujawniają się w pierwszym rzędzie w pożyciu małżeńskim, jest alkoholizm. Nawet łagodne postacie tego nałogu odbijają się na czułym barometrze życia rodzinnego.

„Postacie cięższe prowadzą do psychoz niewątpliwych.

„Współczesne prawodawstwo karne i cywilne ma duży kłopot z alkoholikiem, który czasami w oczach prawodawcy jest chorym, czasami zaś tylko po prostu — „pijakiem” lub „pijanym”. Kłopotu tego nie może uniknąć przyszła ustawa, dotycząca małżeństw. Kwestja jest zbyt jaskrawa i zbyt demokratyczna (?), żeby ją mogła pominąć ustawa współczesna.

„Streszczam się. Z lekarskiego punktu widzenia dążyć musimy do praw o małżeństwie, któreby dawały dostęp argumentom życia oraz doświadczenia lekarskiego. Nie możemy w sprawach tak życiowo doniosłych i powszechnych żonglować jak dotąd wśród kilkunastu odmiennych ustaw kanonicznych, musimy dążyć do jednej, jednolitej dla wszystkich obywateli Rzeczypospolitej ustawy cywilnej. W stosunku do omawianych

tutaj zagadnień lekarskich ustawa ta winna oprzeć się na zasadach następujących:

„1) Zawieranie małżeństw nietylko przez osoby „umysłowo chore”, ale także przez osoby umysłowo upośledzone powinno być zasadniczo zakazane. Wyjątek mogłyby stanowić małżeństwa, w których z góry dałoby się przewidzieć, że potomstwa mieć nie będą. W wypadkach wątpliwości co do stanu psychicznego kandydatów do stanu małżeńskiego powinni być wzywani rzeczoznawcy psychiatry.

„2) Małżeństwa, zawarte przez osoby psychicznie chore, powinny podlegać unieważnieniu, względnie rozwodowi, a to na żądanie jednej ze stron zainteresowanych bezpośrednio, jak i na żądanie władzy publicznej. W przypadkach, kiedy małżeństwo miało by już potomstwo, byłby wskazany raczej rozwód, niż unieważnienie.

„3) Rozwód powinien być ulegalizowany.

„4) Choroba psychiczna jednego z małżonków, powstała po zawarciu prawomocnego małżeństwa, powinna być uznana za powód do rozwodu, o ile trwa czas dłuższy i nie daje widoków na wyleczenie w czasie dającym się przewidzieć.

„5) Nałóg pijacki jednego z małżonków, ze względu na nieporozumienia, jakie budzić mogłaby ewentualnie jego ocena psychiatryczna wobec sądów, powinien być wymieniony w szeregu powodów do rozwodu jako punkt osobny”.

Echa ankiety.

Urządzona przez „Nowy Kurjer Polski” ankieta przebrzmiała prawie bez echa, chociaż zwróciła na siebie uwagę niektórych osób. Tak np. ja osobiście, z powodu swej opinii w tej sprawie, otrzymałem następujący list (z Brzeżan pod Tarnopolem, 16/3 1926):

„W imieniu wielu a wielu prosimy w unifikacji prawodawstwa naszego wprowadzić w prawie małżeńskim rozwody i śluby cywilne, w duchu nowoczesnym. Wszak ile z tego powodu złamanych egzystancji, ile mordów, sądy najlepiej wiedzą. Prosimy i domagamy się tego! Motywy aż nadto znane. W razie potrzeby wyślemy petycję.”

Oczywiście zaszło tu nieporozumienie. Autor listu zwraca się do mnie jak do osoby, mogącej mieć wpływ na ten lub ów wynik narad Komisji kodyfikacyjnej, gdy tymczasem ja w danym razie jestem tylko jednym z tłumu.

Inny znowu pan (z Krakowa), dotychczas całkiem mi nieznanym, zwrócił mi uwagę na wydrukowane w krakowskim „Głosie Narodu” (№ 52, z 5 marca) bezwzględne potępienie mego oświadczenia. Czy w innych pismach także napadano na mnie, nie wiem i nie starałem się dowiadywać.

„Głos Narodu” przypisuje mi „patologiczny nałóg” korzystania z każdej sposobności dla „rozprawienia się” z „klerykalizmem”. Zarzut, że ani jednym przykładem nie popieram swych „cynicznych oskarżeń”, odpieram powyżej, przytaczając dwa wymowne przykłady i powołując się na świadectwo osób, ocierających się zblizka o zakulisowe manewry, związane z procesami o „unieważnienie małżeństwa”.

Twierdząc, że obowiązkowe śluby cywilne i rozwody oraz „bezwzględne uświecczenie” jest równoznaczne ze „zbolszewizowaniem małżeństwa”, „Głos Narodu” wykazuje albo rozbrajającą naiwność, albo też mniej już rozbrajającą złą wiarę. Śluby cywilne w państwach zachodnioeuropejskich zostały zaprowadzone przed przeszło stu laty, kiedy na „bolszewików” jeszcze się muchy nie goniły. Przecież i Francja, i Włochy, i Niemcy... nawet Wielkie Księstwo Warszawskie toć to państwa „burżuazyjne”, a jednak wprowadziły one śluby cywilne, które dotychczas trwają w Polsce: obowiązkowo w b. zaborze pruskim, a fakultatywnie w b. zaborze austriackim.

Wyrażenie „nierozzerwalny sakrament” jest istotnie niefortunne. Ale przecież Kościół Katolicki uważa małżeństwo i za „sakrament” i za „związek nierozzerwalny”. Z tych dwóch określeń, drogą tak zwanej w językoznawstwie kontaminacji, powstał „nierozzerwalny sakrament”.

Moje poglądy nie są wcale antykatolickie. Przeciwnie bronię katolicyzmu przeciw wszelkim zamachom na wolność sumienia katolików, a przedewszystkiem przeciw samobójczym zamachom Kościoła Katolickiego na siebie samego.

Rozróżnianie pojęć. — Tresura wyznaniowa a żywa wiara.

Pierwszym warunkiem zdrowego trzeźwego myślenia jest przestrzeganie ścisłości w rozróżnianiu pojęć, t. j. w niemieszaniu ze sobą rzeczy różnorodnych i niewspółmiernych. I to zarówno w stosunku do świata wogóle, jak i do człowieka i społeczeństwa ludzkiego w szczególności. Otóż w stosunku do człowieka pojęcia z zakresu leczenia czyli medycyny i higieny swoją drogą, sprawy przepisów prawnych, regulujących współżycie wszystkich obywateli, swoją drogą, a sprawy wiary, czy to indywidualnej na własną ręką, czy też zbiorowej, zgodnie z narzuconymi przez innych wskazówkami, również swoją drogą.

O ile człowiek wierzy istotnie w rzeczy nadprzyrodzone, o ile istotnie tęskni do Wielkiego Nieznanego, ma prawo wyodrębnić tę swoją wiarę i uniezależnić ją od spraw świeckich i powszednich. A że myśleć własną głową jest wogóle trudno, a nawet niebezpiecznie, więc nic dziwnego, że, nie mając odwagi stanąć o własnych siłach i bojąc się własnej inicjatywy, szuka podpórek i wskazówek od specjalistów w dziedzinie narzucania wierzeń i objaśniania spraw boskich i bogoczłowieczych, — a to tem bardziej, że już od najwcześniejszego dzieciństwa uderzono go obuchem w łeb i kazano powtarzać bożymyślnie to, do czego stosuje się formuła *credo quia absurdum* (wierzę, bo kłóci się ze zdrowym rozsądkiem). Jestto swoiste *jus primae noctis*, praktykowane przez patentowanych znachorów i ich naśladowców nad świeżą kiełkującą dziewiczą myślą ludzką.

Przytem należy stwierdzić, że przez tresurę wyznaniową unieruchomione i skostniałe w dogmatach myślenie teologiczne jest śmiercią wiary żywej, rodzącej się pod ożywcem oddziaływaniem na nas uduchawianej (animizowanej) i człowieczonej (personifikowanej) przyrody.

Pojęcie „sakramentu” związane jest z wiarą w potęgę słowa, w skuteczność błogosławieństwa i przekleństwa. Dziedziczymy tradycyjnie nawarstwienia pojęciowe różnych epok, od najdawniejszych do najpóźniejszych. Dotychczas trzyma w klezczach tłumy wierzące wiara w złego ducha, w żydowskie wcielanie się w ludzi żywych Dybuka, w chrześcijańskie opętanie od diabła i wypędzanie go bądź to kropidłem, bądź też zaklęciami. Dotychczas zabezpieczamy się przez „na psa urok”. Dotychczas

słońce dla nas wschodzi i zachodzi, pomimo że jednocześnie powtarzamy wmówione w nas twierdzenie, że słońce stoi, a ziemia się koło niego obraca. Z epoki wiary w siłę zaklęcia, błogosławieństwa i przekleństwa pochodzi wiara w sakramenty wogóle, a w sakrament małżeństwa w szczególności.

Są ludzie, co takiej wiary potrzebują, i takich ludzi jest bardzo dużo. Nikt nie ma prawa krępować ich w tem, a tem mniej sztydzić z nich i najgrawać się. Ale, korzystając z wyrozumiałości innych współobywateli i z opieki prawa, ludzie wierzący w sakramenty nie powinni naśladować partyjników (endeków, bolszewików, faszystów i in.), dążących do ujarznienia wszystkich mieszkańców państwa i poddania ich pod terror partji rządzącej, ale, odwzajemniając się, oddając pięknem za nadobne, powinni stosować wyrozumiałość i tolerancję do wszystkich inaczej wierzących lub też wcale niewierzących.

Konieczność obowiązkowego uświęcenia związków małżeńskich wynika z następujących powodów:

1) Są ludzie — może zresztą bardzo rzadcy —, którzy przy zawieraniu małżeństwa nie tylko nie potrzebują błogosławieństwa kościelnego, ale nawet uważają je za gwałt zadawany ich sumieniu. Niewolno zadawać im tego gwałtu gwoli uporowi i kaprysom kleru różnowyznaniowego.

2) Bywają wypadki, że osoby różnowyznaniowe chcą się pobrać bez gwałcenia własnych sumień, bez udawania, bez obłudy, a więc bez formalnej zmiany wyznania i bez zobowiązań, że będą wychowywały dzieci na poddanych tego lub owego kleru.

3) Po zawarciu małżeństwa kościelnego możliwą jest zmiana wierzeń i „przekonań” religijnych jednego lub nawet obojga małżonków, a więc zmiana zapatrywań na „sakramentalność” i „nierozzerwalność”. Wskutek tego związek małżeński traci podstawę wyznaniową, gdy tymczasem jego strona świecka czyli cywilna pozostaje nienaruszoną.

Gdybym był wrogiem Kościoła.

Gdybym był wrogiem Kościoła, byłbym jego pochlebcą, a więc złym doradcą. Widząc jego błędy, widząc krzywdy przez niego wyrządzone i wytwarzające w krzywdzonych złowrogi dla niego nastrój, zacierałbym ręce z radości i nie tylko nie prze-

strzeżałbym przed błędami, ale, przeciwnie, przyklaskiwałbym wszelkiej kompromitacji i zachęcałbym do trwania w błędach (*perseverare in errore*) i do stosowania metod zaślepieńców, uważających siebie za nieomylnych i dążących do zabicia w innych wszelkiej samodzielności myślenia.

Przeciwnik ideowy nie koniecznie jest wrogiem. Przeciwnik Kościoła wykazuje brak podstaw logicznych w narzucanych dogmatach i nakazach nieomylników, ale obok tego pragnie, ażeby ci, których zwalcza, byli szlachetni i zasługiwali na szacunek. Widząc nadużycia i zboczenia, wytyka je, a przez to samo chce podnieść zwalczanego w oczach własnych i cudzych. Nie chce więc demoralizacji ani we własnym obozie, ani w obozie przeciwnika, bo wie, że zaraza, szerzona w domu sąsiada i współmieszkańca, musi się przedostać także do jego domu, do jego mieszkania.

Wiadomo, jak szkodliwie oddziaływa na zbiorowisko katolickie obowiązkowy celibat czyli bezżeństwo księży. „Wróg” katolicyzmu powinien się z tego cieszyć i gardłować za utrzymaniem tej instytucji, tak wysoce szkodliwej dla samego katolicyzmu. Kto zaś wskazuje na te praktyki, hańbiące i zohydzające katolicyzm, kto nie chce się zabawiać kosztem księży i anegdotycznych księżych gospodyń, ten nawołuje do usunięcia chronicznego zgorzenia i do zastąpienia go legalnymi związkami małżeńskimi kapłanów katolickich.*)

Klerowi katolickiemu chodzi o panowanie świeckie nad terroryzowanymi policyjnie poddanymi, o mięszanie się do wszystkich objawów życia społecznego, wbrew życzeniom samych rządzonych, o stałe naruszanie głoszonego ostentacyjnie hasła „*ne misceantur sacra profanis*” (nie należy mięszać rzeczy świętych ze świeckimi). Ja zaś dążę do uniemożliwienia profanacji Kościoła, do uniemożliwienia „obrazy boskiej” przez przymusowe zaliczanie do stada, rządzonego przez jedyne go pasterza jedynej owczarni, także bezczelnych obłudników i szalbierzy,

*) P. mój artykuł *Dobrodziejstwa celibatu czyli bezżeństwa księży* („Myśl Wolna” № 12 (20), grudzień 1923 r.) — Warto by się zastanowić o ile pojęcie „nierozzerwalności małżeństwa”, według profesora Lutosławskiego nawet na tamtym świecie, da się zastosować także do „księżych gospodyń”.

kpiących sobie w duszy z wszelkiej religii i wyzyskujących względy kleru dla kariery lub też z innych powodów, nie mających nic wspólnego z prawdziwą wiarą. „Co po psie w kościele, kiedy pacierza nie mówi”, a więc precz ze światowcami, podszywającymi się pod wierzących i uprawiającymi lekki flirt z wyzyskiwanym przez nich „Panem Bogiem”! Precz z cynicznym wymaganiem, ogłoszonym niegdyś przez jednego z namiestników galicyjskich do podwładnych mu urzędników: „W co sobie panowie wierzycie, to mi jest całkiem obojętne, bylebyście tylko spełniali obrządki religijne i przez nieuczęszczanie do kościoła i wstrzymywanie się od spowiedzi nie wywoływali publicznego zgorznienia”!

Należy oczyścić Kościół od „wilków w owczej skórze”. Ci, co do niego formalnie należą, powinni należeć także z przekonania, powinni należeć duszą i sercem. Lepiej mało, ale prawdziwych wiernych, aniżeli dużo podejrzanych i obłudnie schlebających. Nie ilość, lecz jakość.

Nieustępliwa, autokratyczna odezwa biskupów katolickich jest jednym z objawów bezdusznego, drewnianego, czysto formalistycznego, biurokratycznego traktowania cierpiących ubogich i maluczkich. Bo dla możnych i potężnych, chcących zerwać krępujące ich więzy, znajdują się zawsze sławetne „unieważnienia” i inne furtki do wyjścia z ciemnicy.

Dbający o podległe mu duszyczki Kościół powinienby być dla nich matką współczującą, kojącą i łagodzącą cierpienia, nie zaś dozorcą więziennym, zmuszającym do udawania i gwałcenia sumień.

Zakończenie.

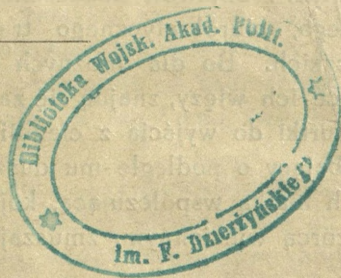
We wszystkich dziedzinach życia społecznego, a więc także w dziedzinie zawierania i zrywania związków małżeńskich powinno nastąpić zupełne zrównanie wszystkich obywateli państwa, bez różnicy narodowości i wyznania. Wyznanie każdego człowieka jestto jego *sanctissimum* (świętość nad świętościami), w którym nie ma prawa grzebać się łapa policjanta i żandarma; a policjantem i żandarmem staje się też każdy duchowny, plugawiący duszę ludzką przez zmuszanie jej do udawania wiary, której w istocie niema. Wpisywanie do paszportów tego lub

owego „wyznania” jest bezczelnością urzędową. Stawiane urzędowo pytanie, jakiego dany osobnik jest wyznania, jest policzkiem, wymierzonym godności ludzkiej.

Szanujący siebie ludzie różnowyznaniowi i pozawyznaniowi powinni zawrzeć „koalicję” dla współpracy, mającej na celu zabezpieczenie sobie wolności wyznania i zgodnego współżycia w granicach wspólnego państwa.

Nikt nie ma prawa unieszczęśliwiać ludzi, chociażby nawet w imię Boga Wszchemogącego, Sprawiedliwego i Miłosiernego. Nikt nie ma prawa skazywać czy to wierzących, czy też niewierzących na dożywotnie męczarnie.

Powinniśmy nareszcie przestać patrzeć na obywateli i obywatelki jak na bydło, będące własnością bądź to monarchy, bądź też wielogłowego, nieuchwytnego władcy, zwanego tym lub owym narodem. Człowiek musi mieć prawo do zachowania godności ludzkiej i do urządzania swego osobistego życia według własnych pragnień i zapatrywań, byle tylko nie ze szkodą innych współobywateli.





59596/2